

Źródło: Biblioteka Naukowa PAU i PAN, Dział Zbiorów Specjalnych, rkps 10389. Maszynopisy wspomnień ze skreśleniami i uzupełnieniami. Według informacji zapisanej na karcie katalogowej zostały zakupione w Antykwariacie Domu Książki w Krakowie w 1985 roku. Poprzednim ich właścicielem był prof. Jan Hulewicz.

(1881-1942)

↳ Także ofiara bestialstwa niemieckiego. Zaaresztowany w początkach października 1941 przez Gestapo jako proboszcz parafii św. Jana w Poznaniu, którą się opiekował od r. 1924, wywieziony wraz z wielu duchownymi wielkopolskimi do Dachau, przebywał w tym, znaczonej śmiercią wielu polskich księży-naukowców, obozie koncentracyjnym, około roku. Stamtąd powleczono go z transportem inwalidów w okolice Linzu, gdzie został /w d. 14.X<sup>1942</sup>/ zgładzony w komorze gazowej.

↳ Śmierć ta pozbawiła życia jednego z niewielu przed wojną historyków szkolnictwa polskiego oraz katolickiego pisarza pedagogicznego. Pracowite było życie ks. Mazurkiewicza, dość różnorodne i wszechstronne. Urodzony d. 17 lutego <sup>1881</sup> (w Dąbrówce w Wielkopolsce, poświęcił się zrazu, po ukończeniu, za czasów pruskich, seminarium nauczycielskiego w Kcyni, pracy nauczycielskiej w szkole ludowej. Ale ambicja pozyskania wyższego, uniwersyteckiego wykształcenia oraz powołanie do stanu duchownego skłoniły go do złożenia egzaminu dojrzałości w gimnazjum i do udania się do Seminarium duchownego w Poznaniu. Wyświęcony w styczniu r. 1910 na księdza w Gnieźnie, oddał się duszpasterstwu, zrazu jako wikariusz w Nakle /1913-5/, w Bydgoszczy /1915-7/, potem jako proboszcz w Sobótce. Już jako dojrzały mężczyzna, bo mając lat 40, zasiadł do egzaminu doktorskiego w nowozałożonym uniwersytecie poznańskim. Był ks. Mazurkiewicz - o ile mi wiadomo - jedynym doktorem filozofii, którego wypromował niezapomniany, zasłużony zarówno na niwie szkolnej małopolskiej, jak i na polu dziejopisarstwa pedagogicznego, Wielkopolanin, pierwszy profesor pedagogiki nowego uniwersytetu w Poznaniu, Antoni Danysz.

↳ Pracą doktorską była rozprawa: "Początki Akademii Lubrańskiego w Poznaniu /1519-1535/", Poznań, 1921, str. 188. /nakładem autora!/. W cztery lata później habilitował się ks. Mazurkiewicz <sup>Mazurkiewicz</sup> pracą pt. "Benedykt Herbest, pedagog-organizator szkoły polskiej XVI w., kaznodzieja-misjonarz doby Reformacji", Poznań 1925, str. 276, na wydziale teologicznym uniwersytetu Jana Kazimierza we



# Andreasloge Tarnomontana.

Beuthen O.-S., den ..... ten ..... Nachmittags  
Uhr Unterweisungsloge Grades

Ballotage über d.....

Aufnahme d.....

Beförderung d..... Br.

## Tafelloge oder Brudermahl.

Beuthen O.S., den ..... ten

Bbr., die an der Arbeit nicht teilnehmen können,  
werden um Einsendung eines Armenbeitrages  
durch Beifügung von Marken ergebenst gebeten.

An die hochwüed. Brüder

Schindler Bernh. Kujau Kr. Neustadt O.S.

Schönbrunn, Zellin, Post Kujau

Woitschach, Groß-Srehlitz

Ank. Abg.  
Datum

Couvert-Bestellung

Dann halt zurück an den Logenkastellan Br. Karl Döring in Beuthen O.-S.

Lwowie. Praca doktorska utorowała mu drogę do docentury, a potem i profesury pedagogiki w Seminarium duchownym w Poznaniu /od r. 1922/, które to obowiązki pełnił wraz z funkcjami proboszcza u św. Jana do wybuchu wojny. Z chwilą stworzenia w Wyższej Szkole Handlowej w Poznaniu Wyższego Kursu Pedagogicznego dla przyszłych nauczycieli szkół handlowych, powołano go tam na wykładowcę pedagogiki, był nim aż do r. 1939.!

Dorobek naukowy ks. Mazurkiewicza jest dość znaczny. Jął się on pracy naukowej w wieku już dojrzałym, w południe swych lat męskich. Pierwotnie skierowała się ona ku historii kultury polskiej, w szczególności szkolnictwa. Zachęta w tym kierunku wyszła od prof. Danysza. Temat jego pierwszej tezy /doktorskiej/ był wdzięczny: Dzieje Lubrańscianum, szkoły wybitnej, hołdującej już nowym prądom, bodaj najwcześniejszej z polskich szkół humanistycznych, będącej i uchodzącej za filię Akademii Krakowskiej, nad którą zresztą górowała wybitnym duchem nowoczesności i postępu, dotąd mniej znane, nastrożczały sposobność do napisania interesującej monografii. A autor, wstępujący dopiero w szranki twórczości historycznej, zadanie spełnił doskonale. Oparł historię Akademii Lubrańskiego na bogatej literaturze /jej rejestr obejmuje, poza dziełami dwóch głównych mistrzów Akademii: Krzysztofa Hegendorfera i Grzegorza z Szamotuł, z górą 100 pozycji, nie mówiąc o materiałach archiwalnych/. Praca jest w pełni dojrzała. Autor, choć ksiądz, zachował zupełny obiektywizm, kreśląc z jednej strony luterskie wysoki niemieckiego mistrza na gruncie katolickiego Poznania i szkoły pod biskupią opieką Łańcuckiego pozostającej, z drugiej zaś żarliwość katolicką jego zaciętego adwersarza religijnego i naukowego, ks. Grzegorza z Szamotuł. Staże w tej rozprawie przed naszymi oczyma, jak żywy, protagonista tej humanistycznej szkoły, lipszczanin Krzysztof Hegendorfer: gorliwy i pracowity humanista, i nauczyciel, pewny siebie, zadufały, że niesie zacofanym Sarmatom światło nowej nauki i nierzadko to, szczególnie w przystępie irytacji, podkreślający, niewątpliwie wysoko wykształcony, ale i umiejący sobie nadawać tony, sprytny i wykrętny, nie uciekający od fałszowania własnych tekstów, gdy trzeba było stoczyć pojedynek naukowy, a zwłaszcza religijny ze szcwanym, dokład-

*Acta*

Informacje te mieszczą się w "Kwartalniku historycznym" 1976, zes. 3-4, str. 573, pióra R. J. Nowakowego.

nym, a gorliwym w wierze, rektorem Grzegorzem.

Monografia Lubrancianum jest rzetelna. Poznajemy z niej i zewnętrzne dzieje tej, niestety tak krótko, za czasów Hegendorfera świecniejącej szkoły o poziomie niemal uniwersyteckim, i dzieje wewnętrzne: treść udzielanej w niej nauki. Humanistyczna, tak bogata twórczość Hegendorfera, związana z szkołą Lubrańskiego, oraz twórczość naukowa Grzegorza zanalizowane są dokładnie; szczególnie zaś uwydatnione zostały nowoczesne pedagogiczne i dydaktyczne poglądy niemieckiego humanisty. Ale zarysowują się nie tylko dzieje samej szkoły; wprowadza nas też autor w ówczesne stosunki kulturalne na gruncie Poznania i Wielkopolski, poznajemy mecenasów Hegendorfera, widzimy rozprzestrzeniające się nowinki religijne i przejawy reakcji ze strony sfer katolickich. Można by tylko uskarżać się, że autor, widocznie nie rozporządzając bogatszym materiałem, słabo tylko ukazał promieniowanie kulturalne tej znakomitej szkoły, choćby tylko w jej najświetniejszym okresie; nie poznajemy prawie jej uczniów /wśród których, nie zapominajmy, taką sławę zyskał Klemens Janicki/, ani ich działalności literackiej, naukowej, kulturalnej. Żałować też wypada, że ks. Mazurkiewicz ograniczył się tylko <sup>do</sup> "początkach" Akademii Lubrańskiego, że nie doszedł jej historii do końca, tj. do r. 1780. Częściowo jej dalsze dzieje dać <sup>co</sup>prawda w drugiej swej rozprawie historycznej, tj. w książce o Herbeście, za lata między działalnością Hegendorfera a pracą rektorską i profesorską Benedykta Herbesta w tej szkole.

Być może nawet, że te właśnie badania nad Lubrancianum zwróciły uwagę ks. Mazurkiewicza na ciekawą postać tego jezuitę, doskonałego pedagoga i organizatora szkół, kaznodziei i misjonarza XVI w., i że jemu poświęcił też znakomitą, odznaczającą się taką samą akribią, monografię. I ta praca oparta została na bogatym odczytaniu we współczesnej literaturze, ale - co ważniejsze - sięgnął tu autor do licznych źródeł archiwalnych /jak archiwa poznańskie, krakowskie, tj. Uniwersytetu Jagiellońskiego, Czartoryskich, Akademii Umiejętności, Jarosławskie, fromborskie, /a m. in. xxx tak-  
że do rzymskiego archiwum jezuitckiego. Nie gubiąc się w szczegółach, ale

też nie gardząc najmniejszą, np. gospodarczą, notatką, odtworzył autor naj-  
 przód bieg kształcenia i rozwoju umysłowego i duchowego Herbesta, tego sy-  
 na napół mieszczanina, a napół małorolnego chłopca z Nowego Miasta pod Prze-  
 myślem, nazwiskiem Zieliński lub Zielewicz, a modą humanistyczną zwańcego  
 się Herbestem, poczym zajął się bardzo owocną jego pracą nauczycielską  
 w miejskiej szkole lwowskiej i w szkole Panny Marii w Krakowie, którą to  
 pracę przerwał dla dokończenia studiów w uniwersytecie krakowskim i uzyska-  
 nia stopnia magistra artium. Ten tytuł naukowy otworzył przed nim karierę  
 uniwersytecką; podjął ją, zresztą na krótko; wykładał w uniwersytecie li-  
 teraturę łacińską, a w szczególności retorykę. Z tej dziedziny ogłosił pod-  
 ręcznik zawierający nowe, choć może niezbyt dojrzałe pomysły w zakresie  
 składni i prozodii, które go przprawiły o ostrą polemikę z wybitnym hu-  
 manistą i profesorem, Jakubem Górskim. Zniechęcony tą walką na pióra, a czu-  
 jąc raczej pociąg do nauczania młodszych uczniów, zażywając już zresztą  
 poważania u możliwych wówczas mecenasów szkół, podejmuje się kierownictwa  
 arcybiskupiej szkoły w Skierbniewicach, potem domowej szkoły kasztelana  
 Stanisława Maciejowskiego, a wreszcie obejmuje stanowisko profesora teolo-  
 gii w akademii Lubrańskiego i kanonika katedralnego w Poznaniu. Ks. Mazur-  
 kiewicz kreśląc niezmiernie dokładnie, rok za rokiem, a bodaj miesiąc za  
 miesiącem, życiorys Herbesta i jego pilną i gorliwą działalność nauczyciel-  
 ską na różnych placówkach, równocześnie analizuje sumiennie bogatą literac-  
 kę i naukową twórczość Herbesta, nie bez słuszności podkreślając co krok  
 jego inicjatorstwo, czy to chodzić będzie o opisy podróży, czy o katechizm,  
 czy o Computus święt kościelnych. A jeśli nawet nie był <sup>Herbest</sup> w tych dziedzi-  
 nach inicjatorem, jeśli uprawiał niwy już kulturowane, to zawsze czynił to  
 nowocześnie, pomysłowo, reformatorsko /np. w zakresie teorii retoryki -  
 przedmiot polemiki z Górskim/. Bo też działalność pisarska Herbesta, roz-  
 wijająca się na wielu polach, była niezmiernie bogata, co <sup>autor</sup> ~~ks. M.~~ żywo za-  
 znacza. Najbardziej jednak chodziło autorowi o uwypuklenie nowoczesności  
 wychowawczej i dydaktycznej działalności Herbesta. <sup>Herbest</sup> zdaniem ks. M. ~~Zurkówny~~

ogłasza bodaj pierwszą, i to bardzo systematycznie ułożoną, ordynację dla szkoły P. Marii w Krakowie, on najwcześniej wprowadza do nauki szkolnej naukę języka ojczystego, on stosuje nowoczesne metody nauczania, on pisze dla szkół pierwsze humanistyczne podręczniki, on też jest rzetelnym /ni to Jan Sturm/, świadomym i oddanym "mistrzem szkolnym", który swej pracy w szkole nie uważa tylko za środek do życia, ale za zadanie życiowe, poświęcając się tym obowiązkom z całkowitym zaparciem się, z rezygnacją z własnego, odobitego szczęścia. W monografii *Herbsta* wysuwa się na plan pierwszy, ale oglądamy też dość dokładnie losy dwóch jego braci, parających się również pracą szkolną, Jana i Stanisława oraz dzieje dwóch gorących przyjaciół Benedykta: Grzegorza Wigilancjusza ze Sambora i kaliskiego rektora, Andrzeja Bargieła, również zawołanych mężów szkolnych owego czasu. Poprzez dzieje bowiem żywota *Herbsta* przewija się taka masa postaci historycznych Polski ówczesnej, od najwyższych dygnitarzy kościelnych i państwowych aż do drobnych działaczy szkolnych, że rozprawa ks. Mazurkiewicza stanowić może kopalnię wiadomości o wieku XVI w wielu dziedzinach kultury umysłowej. Autor bowiem nie ograniczył się np. do omówienia Katechizmu Herbestowego, ale przy sposobności rozwinie obraz dziejów katechizmów, nie wystarczy mu np. nakreślić dzieje pracy kaznodziejsko-misjonarskiej H. w Poznaniu, ale opowie o początkach ruchu reformacyjnego w Poznaniu itd. itd. Jednym słowem: była to świetna rozprawa i dlatego mocno żałować wypada, że - o ile mi wiadomo - autor ograniczył się tylko do ogłoszenia pierwszej jej części, przedstawiającej nauczycielską działalność Herbesta, a nie ogłosił zapowiadanej w przedmowie i w tekście wydanej części, dysertacji o jego pracy duchownej, kaznodziejskiej, misjonarskiej.

Mocniej jeszcze żałować trzeba, że na tej pracy zakończył ks. *Herbsta* swoją twórczość w zakresie historii kultury polskiej, a zwłaszcza historii szkolnictwa. Odwiodła go od niej praca i duszpasterska, i nauczycielska w seminarium duchownym, a potem w Wyższej Szkole Handlowej i skierowała do zajęcia się głównie pedagogiką. Żałować należy dlatego, że na tym polu, choć

praktycznie uzyskać można wielkie osiągnięcia, ale naukowo trudniej dokonać czegoś twórczego. Historyczne studia odezwały się u ks. Mazurkiewicza echem w małej, wydanej w r. 1933 nakładem Instytutu Akcji Katolickiej w Poznaniu dysertacji, pt. „Czego uczą kryzysy ubiegłych wieków, w której na szeroko, ale treściwie namalowanym tle rozwoju cywilizacji greckiej, rzymskiej, żydowskiej, a potem chrześcijańskiej od jej początków poprzez średniowiecze, humanizm, racjonalizm, realizm aż do czasów ostatnich, silny nacisk kładąc na kulturalne i moralne walory chrześcijaństwa, wskazał na słabość naszej współczesnej cywilizacji, której brak Boga, brak żywej wiary, brak równowagi i altruizmu. W ostatnim rozdziale dokonywa niejako syntezy: spośród plew ubiegłych epok wydobywa zdrowe ziarno, z którego, przepromienionego pierwiastkami chrystianizmu, może wyrósć zdrowy plon kultury.

⌊ Ostatnie lata swego życia poświęcił ks. Mazurkiewicz - jak wspominałem - zagadnieniom wychowawczym i społeczno-wychowawczym. W różnych czasopiśmiech religijnych, jak np. w „Ateneum kapłańskim”, w „Duszpasterzu” i in. помещa szereg artykułów, jak - że wymienię dla przykładu - „Duszpasterz wobec nauczycieli”, 1934, gdzie wskazuje na pożytek zgodnego współdziałania rzeszy nauczycielskiej z księżmi, „Ideal duszpasterza młodzieży”, gdz 1937, gdzie idąc śladami myśli i czynu św. Jana Bosko, daje szereg słusznych, a praktycznych wskazówek, jak mają postępować duchowni w akcji młodzieżowej. Nie ma tu ani śladu jakiegoś rygoizmu religijnego, jakiejś ciasnoty. Pedagogika, zalecana przez ks. Mazurkiewicza jest nawskróś nowoczesna, „radosna”. Ks. Mazurkiewicz ma też tę zasługę, że śmiało podjął drażliwą, zwykle przez wychowawców przemilczaną albo nieporadnie załatwianą, kwestię seksualną w wychowaniu. W r. 1930 ogłosił, lekko potrącając o te sprawy, art. „Używanie dóbr świata”, a w r. 1931 19-stronicowy art. pt. „Pedagogika wobec kwestii seksualnej”, a zaraz za nim pojawiła się jego spora /184 str./ książka, pt. „Kwestia seksualna w wychowaniu”. Poznań 1931, zaopatrzona niezmiernie bogatą, a przydatną dla wychowawców literaturą, obejmującą ok. 160 pozycji z piśmiennictwa polskiego, niemieckiego i francuskiego. Są to wykłady, wygłoszone przez autora w Uniwersytecie Poznańskim na kursach dla nauczycieli szkół



średnich. Trzeba przyznać, że autor podszedł do tego tak trudnego i kłopotliwego zagadnienia śmiało, bez wszelkiej prudencji. Nie ukrywa jego trudności, ale też nie ucieka przed nimi. Podbudowuje zagadnienie naukowo, kreśląc fazy rozwoju płciowego u chłopców i dziewcząt. Później zupełnie słusznie mniej się zajmuje negatywnymi środkami wychowawczymi, więcej mówi o środkach pozytywnych, które wzmacniając w ogóle siły fizyczne i moralne wychowanków, wyrabiając w nich tegie charaktery, umożliwią zwalczanie pokus i pozwolą na normalny rozwój tego przyrodzonego popędu. Osobny, spory rozdz. /45 str./ poświęca najtrudniejszej w wychowaniu seksualnym kwestii "uświadomienia płciowego".

*Książka* Te wstępne, częściowe studia pedagogiczne zachęciły i skierowały ks. Mazur do opracowania i wydania niedługo przed wojną obszernego podręcznika wychowania, pt. "Wychowanie w świetle chrześcijańskiej prawdy", Połulice, 1937. Jest to książka - trzeba to powiedzieć, nie wdając się w szczegółową jej analizę - przede wszystkim o dużej wartości praktycznej. We wstępie bardzo tylko krótko omawia autor zagadnienia teoretyczne, czy i o ile pedagogika jest nauką, co stanowi istotę wychowania, jakie są jego cele, zagadnienie wychowalności, trudności wychowawcze itd. Dalsze rozdziały to zbiór uporządkowanych oraz - trzeba to podnieść - na dużym odczytaniu i doświadczeniu opartych wskazówek i rad wychowawczych. Przypomina ta książka pod tym względem podręcznik Fryderyka Schneidra: "Katholische Erziehung" oraz naszego Danysza: "O wychowaniu". Jest to pedagogika, rzecz jasna, katolicka, a więc oparta o doktrynę, o "prawdę" chrześcijańską, ale daleka jest od ciasnoty dogmatycznej. Autor, jak przekonuje lektura, zna dobrze nowoczesne kierunki wychowawcze, bierze z nich, acz krytycznie, ale chętnie, co tam jest wartościowego, dlatego skorzystać z niej może każdy wychowawca jakiegokolwiek pokroju. Podnieść trzeba kilka momentów, szczególnie w niej wartościowych: Jest to pedagogika kultury; ze wszelkich jej gałęzi: kultury fizycznej, estetycznej, naukowej, etycznej, społecznej, religijnej czerpie dobra, wartości, cele wychowawcze. Bierze dalej autor w dużej mierze pod uwagę charakter narodu polskiego, silnie uwzględniła konieczność praeocza-

nego lub świadomie pomijanego zróżnicowania wychowania według płci, szeroko się rozwodzi nad sprawą karność i posłuszeństwa, a więc i kwestję kar, których, nie obwiłając wstydliwie w bawełnę tej sprawy, nie uważa za stosowne rugować z wychowania itd, itd. - nie zamierzam wchodzić w szczegóły. Co jest wszelako najmilszym wydzwignikiem tego podręcznika, to - optymizm, można by rzec: entuzjizm pedagogiczny. Autor niejako odżywa, wszedłszy w gromadkę dziecięcą, zaraża się ich wrodzoną wesołością, radością, ich niefrasobliwością: "Entuzjastyczne uniesienia młodzieży, płomienny zapał dla dobrej sprawy, przejmowanie się słonecznym zamierzeniem i planami na lepsze jutro ~~xxxxxxx~~ /u młodzieży/ wznieca otuchę w niejednym zgorzkniałym sercu, budzi z pesymizmu, wskrzesza najmilsze nadzieje, dodające bodźca do pracy i pozwalające wierzyć, że mimo zepsucia i przewrotności świata nie wszystko jest stracone, bo świat się przeżywa, ale i odmładza, a z ruin dźwiga się wzwyż nowe, bujne życie: młodzież - przyszłość nasza".

! Ta praca naukowa ks. Mazurkiewicza, którą w ogólnym zarysie starało się przedstawić nieniejsze wspomnienie pośmiertne, dała mu przewodnictwo Komisji Teologicznej Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk oraz zaszczytne członkostwo Komisji do dziejów Oświaty i Szkolnictwa Polskiej Akademii Umiejętności.

Stanisław Tync.

Pnepl. oiv. Kimp.  
326

Kazimierz Piątkowski

(1874 - 1942)

Kazimierz Józef Piątkowski, dyrektor gimnazjum w Orłowej, członek Zarządu Głównego Towarzystwa Szkoły Ludowej w Krakowie, wiceprezes Macierzy Szkolnej Księstwa Cieszyńskiego w Cieszynie, prezydent Rady Narodowej Śląska Cieszyńskiego, dyrektor Biura Towarzystwa Szkoły Ludowej we Lwowie <sup>H</sup>, urodził się 16 czerwca 1874 r. we Lwowie. Tam uczęszczał do gimnazjum i na <sup>u</sup> Uniwersytet. Po skończeniu studiów uniwersyteckich objął stanowisko nauczyciela w gimnazjum w Przemyślu w 1901 r., potem w Jarosławiu, w Mielcu, a w końcu w 1912 r. został mianowany dyrektorem prywatnego gimnazjum realnego w Orłowej na Śląsku Cieszyńskim (późniejsze Załzie), utrzymywane przez Macierz Szkolną Księstwa Cieszyńskiego i Towarzystwo Szkoły Ludowej.

Już w tym pierwszym okresie swej działalności wyróżnił się w pracy społecznej, czego najlepszym wyrazem był wybór na członka Zarządu Głównego Towarzystwa Szkoły Ludowej. W tym też czasie wystąpił z pierwszymi pracami naukowymi: "Wskazówki do zbierania, preparowania oraz urządzania zbiorów swadów". (Jarosław, 1904, str. 113<sub>x</sub>) oraz: "Szkoła ludowa a stosunki narodowościowe w Galicji" - Przewodnik Oświatowy, organ Tow. Szkoły Ludowej. Rok X. Nr IV-VI. (Kraków 1910, str. 78 + 11 map statystycznych.)

125 Z chwilą przybycia na Śląsk Cieszyński rozpoczął się nowy okres w życiu ~~dyr.~~ Piątkowskiego, okres "górnny i ciemny", okres bardzo intensywnej pracy, ale też okres, w którym znalazł się na najwyższym szczeblu przedstawicielstwa tej części Polski w chwilach dla niej przełomowych. Na Śląsku Cieszyńskim przebywał <sup>K.</sup> ~~dyr.~~ Piątkowski od 1912 do 1920 r., a chociaż z chwilą wybuchu wojny w 1914 r. został powołany do służby wojskowej jako oficer rezerwy i pełnił ją aż do 1918 r., to jednak, ponieważ przez cały ten czas pozostawał w służbie pozafrentowej, mógł utrzymywać ściślejszy kontakt ze Śląskiem i wywierać

Dyr. 23/VII-28

pewien wpływ na bieg wypadków.

Jako dyrektor gimnazjum w Orłowej okazał się bardzo wnikliwym i wybitny wpływ na młodzież wywierającym wychowawczą, w stosunku do grona nauczycielskiego prawdziwie koleżeńskim i przyjacielskim przewodnikiem, w stosunku do zakładu jako całości energicznym, zdolnym administratorem. W ciągu bardzo krótkiego, bo zaledwie dwuletniego (1912-1914) okresu sprawowania obowiązków dyrektorskich, pozostawił ~~dyr.~~ Piątkowski trwałą po sobie pamiątkę. Dzięki jego inicjatywie i w dużym stopniu dzięki jego wysiłkom w budynku będącym własnością bursy gimnazjalnej dobudowane skrzydło, skutkiem czego większa niż dotychczas ilość młodzieży mogła korzystać z tej tak potrzebnej instytucji.

Przez cały czas pobytu na Śląsku Cieszyńskim ~~dyr.~~ Piątkowski brał czynny udział w pracach Macierzy Szkolnej Ks. Cieszyńskiego, głównej organizacji kulturalno-oświatowej na tym terenie. W roku swego przybycia na Śląsk 1912, został członkiem sekcji skarbowej przy Zarządzie Głównym, w 1913 r. objął obowiązki skarbnika Zarządu Głównego. Rok 1913 był w historii Macierzy wyjątkowo krytyczny, kiedy na skutek sytuacji międzynarodowej w przededniu wybuchu pierwszej wojny światowej zmalały dochody Towarzystwa, a wydatki, zwłaszcza na utrzymanie szkół, ciągle rosły. Groziło nawet niebezpieczeństwo bankructwa całej instytucji, a przynajmniej zamknięcie szeregu szkół, co byłoby katastrofą, specjalnie w momencie zbliżania się wypadków, które kwestię odbudowania państwa polskiego, a zarazem przynależności politycznej Śląska Cieszyńskiego miały wysunąć na forum międzynarodowe.

~~Dyr.~~ Piątkowski z tytułu swego stanowiska skarbnika Towarzystwa odegrał poważną rolę w akcji, która uratowała Macierz i jej wszystkie szkoły od grożącej katastrofy. Po powrocie z wojska został ~~dyr.~~ Piątkowski pierwszym wiceprezesem Macierzy.

Jest jeszcze jedna dziedzina narodowego życia polskiego, w której <sup>R.</sup> Piątkowski wysunął się na jedno z pierwszych miejsc. W chwili rozpadania się Austrii w październiku 1918 r. społeczeństwo polskie na Śląsku Cieszyńskim, wyprzedzając wszystkie inne dzielnice Polski, pierwsze wytworzyło swoją reprezentację polityczną, Radę Narodową Śląska Cieszyńskiego, złożoną z przedstawicieli wszystkich poważnych ugrupowań politycznych. Kierowała ona akcją polityczną społeczeństwa polskiego na Śląsku i walczyła o korzystne rozwiązanie sprawy przynależności tej ziemi aż do chwili powzięcia w tej sprawie ostatecznej decyzji przez Radę Najwyższą dnia 28 lipca 1920 r.

<sup>R.</sup> Piątkowski został najpierw prezesem Komitetu wykonawczego Rady Narodowej, a po paru tygodniach jednym z trzech prezydentów Rady Narodowej. Już poprzednie wyjeżdżał on jako jeden z przedstawicieli ludności polskiej Śląska Cieszyńskiego na zjazd słowiański do Pragi, urządzony z okazji jubileuszu teatru czeskiego, w czasie którego odbywały się ważne narady polityczne. Na wiosnę 1919 r. jedzie w delegacji do Paryża celem poinformowania Polskiego Komitetu Narodowego i Konferencji Pekaiewej o stosunkach panujących na Śląsku Cieszyńskim i o stanowisku ludności polskiej, a następnie w lecie tego roku bierze udział w konferencji polsko-czeskiej w Krakowie, która bezskutecznie próbowała rozwiązać spór graniczny na Śląsku, Spiszu i Orawie.

W związku ze swą działalnością nie unikał pewnych osobistych przykrych przeżyć, gdy ~~w dniu zbrojnego napadu czeskiego na Śląsk Cieszyński~~ 23 stycznia 1919 r. został aresztowany i parę tygodni spędził w więzieniu czeskim.

W czasie pobytu na Śląsku Cieszyńskim ogłosił <sup>R.</sup> Piątkowski nową pracę pt. "Stosunki narodowościowe w Księstwie Cieszyńskim", Cieszyn, 1918 (str. 256 + 36 stron tabel statystycznych).

[Z chwilą rozstrzygnięcia sprawy Śląska Cieszyńskiego przez Radę Najwyższą opuścił Śląsk i przerzucił się do całkiem innego zajęcia. Został chwilowo dyrektorem oddziału parcelacyjnego w Ziemskim Banku Kredytowym we Lwowie.

[Już po kilku latach wrócił do swej właściwej pracy kulturalno-oświatowej, a został dyrektorem Biura Towarzystwa Szkoły Ludowej we Lwowie i na tym stanowisku pozostał do wybuchu drugiej wojny światowej. W jego rękach skupiały się wszystkie nici różnorodnej działalności Towarzystwa na terenie całej Małopolski Wschodniej. W tym też czasie opracował nowe dzieło, które ogłosił we Lwowie 1936 r. p.t. "Rzeczony stosunków wyznaniowych i narodowościowych w Małopolsce Wschodniej" (str. 39 + 11 tabelx).

[Tej pracy naukowej poświęca się także w czasie drugiej wojny światowej. Do ostatnich niemal chwil życia, kiedy na skutek choroby nie mógł już opuszczać mieszkania, pracuje nad nowym dziełem. Niestety śmierć nie pozwoliła mu go dokończyć. Umarł we Lwowie dnia 4 czerwca 1942 r.

[Pedagog, społecznik w najszerszym tego słowa znaczeniu, interesował się wszystkimi dziedzinami życia narodu. Z wykształcenia przyrodnik, realnie ujmował zagadnienia życia, czego wyrazem są jego prace naukowe. W pracach tych najwyraźniej szukał naukowych, realnych podstaw do opracowywania planów i wytycznych dla odnośnej pracy społeczno-narodowej. I poważne jego prace stanowiły rzeczywiście taką podstawę.

[Kazimiera Piątkowski to człowiek o wybitnej inteligencji, umiejący z należytej perspektywy patrzeć na sprawy życiowe i ogarniać szerokie horyzonty, równocześnie człowiek o dużej pracowitości i pewnej <sup>z</sup>zawziętości w pracy, którą podjął.

Nie dziwnego, że taki człowiek, wszystkie jedno przy jakim stanął warsztacie pracy, wkrótce zajmował w nim kierownicze stanowisko.

I jeszcze jeden rys charakterystyczny. To nie jest przypadkiem,<sup>ok</sup> że głównymi środowiskami jego działalności był Śląsk Cieszyński i Małopolska Wschodnia, dwa kresowe tereny naszych ziem. Szedł tam kierowany poczuciem obowiązku, świadomy, że te tereny szczególnej wymagają opieki i pracy, bo wszystkim jego poczynaniem przyświecała jedna, wielka idea: dobre Polski.

Józef Haydukiewicz.

*Przebieg* 456

BOLESŁAW MIKLAŚZEWSKI (1871-1941)

Pochodził z radomskiego, z rodziny ziemiańskiej zubożałej, jak ty-  
le innych, w owe popowstaniowe czasy. Najmłodsze lata dzieciństwa  
spędził w Rosji, gdzie ojciec jego szukał zarobku. Doszukał się nie-  
stety nie zarobku, ale śmierci. Wdowa z drobną dzieciarnią wróciła  
do kraju i osiadła w Kielcach.

Kosztował wielu wysiłków matki, a potem już samodzielnych Bolesła-  
wa, zdołał on odbyć normalne studia, najpierw w gimnazjum w War-  
szawie, potem wydział filozoficzny uniwersytetu warszawskiego i che-  
miczny politechniki w Zurichu. Studiował też przez pewien czas  
w Instytucie Handlowym w Antwerpii.

Od bardzo wczesnych lat brał udział w ruchu niepodległościowym  
i w pracach oświatowych wśród ludu. Z więzieniem carskim zetknął  
się po raz pierwszy już w dziewiętnastym roku życia.

Jako dziecko siedemdziesiątych lat nie mógł on nie nasiąkać od  
kołyski hasłami pozytywizmu, ale z biegiem lat jego dzieciństwa i  
młodości pozytywizm zmieniał już swe oblicze. Wśród bezdusznym, do-  
robkiewiczowskich popowstaniowych hasła zaczynały <sup>(wówczas)</sup> nowe ziarna, nowe  
fermenty; stawiał już pierwsze kroki z jednej strony "Proletariat"  
z drugiej ideologia Promyka, Prusa i tylu innych wiążących w jedną  
dewizę pozytywizm środków z najczystszy romantyzmem celów.

Sam Miklaszewski ujmie po wielu latach w swym pamiętniku młodość  
swą w następującej syntezie: "Gdyby kto chciał określić krótko to  
nasze życie, bodaj najlepiej istotę ujęło by pojęcie romantyzmu. „Oda  
do młodości” ożywiła nas wszystkich i była mimo wszystko tą nicią  
przewodnią, która większość z nas prowadziła wśród partii, walk par-  
tyjnych, więzień, biedy materialnej i swarów emigracyjnych. Ta za-  
siana w dzieciennych latach wiara w niepodległość Polski była drogo-  
wskazem walk i pracy. Ona nauczyła nas odróżniania interesu prywatne-  
go od publicznego, ona kazała nam tworzyć i pracować, obliczać nie-  
uchwytnie, a jednak skupiające się wciąż czynniki potencjalnej ener-  
gii, która doprowadziła wreszcie do odzyskania...niepodległości”.

Kiedyś za młodu jeszcze w rozmowie z jakimś Chojnowskim wystą-  
pił w obronie hasła pracy organicznej. "Gdy rozgadaliśmy się, pisze  
Miklaszewski, kpił sobie ze mnie: "Co tam z Pana będzie za organicz-  
nik. Jeżeliś Pan spróbował już chleba rządowego w rosyjskich więzie-  
niach, to ciągnąć cię będzie całe życie do walki z caratem. To się  
wysysa z piersi matki w Polsce i trwać będzie w pokoleniach aż do  
skutku? Miał rację!"

Nie bez wpływu na rozwój owego neo-romantyzmu było zetknięcie  
się Miklaszewskiego w czasie pobytu jego w Zurichu ze zbiorami mu-  
zeum polskiego w Rapperswylu. Dużo czasu strawił tam na lekturze



migracyjnej literatury, co potem wspomni po wielu latach w pamiętniku: "Gdy zostałem Ministrem Oświecenia, pragnąłem co prędzej sprowadzić księgozbiór do kraju, aby go udostępnić obecnemu pokoleniu, gdyż stamtąd zaczerpnąć można przede wszystkim umiejętność służenia bezinteresownie krajowi"

Te wszystkie nastawienia ideowe pchnęły go oczywiście ku tworzącej się w dziewięćdziesiątych latach Polskiej Partii Socjalistycznej, której członkiem jest od początku i to nie na szarym jej końcu. Po wyjeździe niebawem zagranicę staje się tam "mężem zaufania" partii, odbywa <sup>podróże</sup> agitacyjne, między innymi wielką wyprawę do Stanów Zjednoczonych w r. 1896, gdzie w środowiskach polskich wygłasza około 150 odczytów. W r. 1899 wraca do kraju, zrazu do Lwowa na asystenturę w politechnice, potem do Warszawy. Lata 1900 - 1905 upływają mu w pracy politycznej, w więzieniach, na zesłaniu.

Rok 1905 przynosi kryzys wewnętrzny, wycofuje się z P.P.S. Walka polityczna pociąga go wprawdzie i nadal, ale względy rozumowe każą mu poświęcić się pracy ewolucyjnej, nauczycielskiej. "Musiałem poświęcić - słowa pamiętnika - swe zamiłowania do czynnej walki, aby przygotować zastępy ludzi z następnego pokolenia, którzy odpowiadali by nowemu życiu i nowym potrzebom" Cechująca go już aż do śmierci namiętność wychowawcza bierze już wówczas zdecydowanie górę nad namiętnościami politycznymi.

"Zdecydowawszy się raz na niezajmowanie się akcją polityczną byłem w tej decyzji konsekwentny. Nie mam sobie nic do wyrzucenia; najlepsze lata mego życia prowadziłem walkę polityczną..., następnie poświęciłem wychowaniu młodzieży, w której pragnąłem wywoływać maksimum napięcia woli do pracy twórczej w interesie Państwa."

"Osiałem w Warszawie i zacząłem nowe życie nauczyciela szkół prywatnych. I rad jestem z tego. Bogatym nigdy nie byłem i nie będę, a mam tę wielką radość w życiu, że je dobrze czy źle poświęciłem ulubionemu zawodowi nauczycielskiemu, to jest miałem tylko z czystymi duszami dzieci i z ideową pracą kolegów do czynienia przez całe życie. Ta przyjemność więcej jest warta, niż zebranie największego majątku.... Nikt mi tu osobistych przykrości nie robił, osobiste stosunki miałem dobre, nie miałem żadnych walk, nie miałem wreszcie czasu nimi się interesować, jeśli jakie były, gdyż zawsze pracowałem z zakasnymi rękawami.!!

"Najpierwsze me lekcje /na terenie Warszawy/ były to tak zwane komplety, do których wprowadzili mnie Mieczysław Brzeziński i Maksymilian Heilpern, najlepsi popularyzatorowie przyrody z poprzedniego pokolenia. Z obu tymi panami łączyły mnie od tego czasu doskonałe stosunki. Nad świeżą mogiłą Maksymiliana Heilperna wypadło mi prze-

mawiać w charakterze Ministra Oświaty w 1924 r. w komentarzu żydowskim w Warszawie. Zrozumiałą jest rzeczą, że zasługi jego uczcił należycie... Uczyniłem to z wielką przyjemnością i w przekonaniu, że oddaję hołd istotnej zasłudze..."

["Pedagogiczną moją pracę w szkole średniej zakończyłem przez opracowanie działu chemii w programie przyrody /propedeutyki/ szkoły średniej, wydanym przez ~~dr.~~ Teodorę Męczkowską, Wandę Haberkantównę i Wacława Jezierskiego. Program ten wyszedł w druku w swoim czasie i długi czas stanowił treść nauczania w szkołach prywatnych Królestwa Polskiego. Do tych zagadnień wypadło mi wrócić jeszcze raz, gdym pracowałem w Ministerstwie W.R. i O.P. jako Dyrektor Departamentu Szkół Zawodowych i jako Minister. Było to zajęcie się tymi sprawami raczej zewnętrzne. Prace minione ułatwiły mi jednak znacznie kreślenie planu całości szkół zawodowych. Badania i studia doświadczalne drogą nauczania na różnych poziomach w szkole prywatnej w latach 1906-1909 dały mi duży materiał obserwacyjny co do uzdolnienia i duszy dziecka polskiego i ułatwiły mi rozwiązywanie zagadnień organizacji szkolnictwa polskiego..."

["Na wiosnę roku 1912 zupełnie dla mnie niespodzianie zjawili się ~~dr.~~ Feliks Zieliński i Stefan Woyzbun z propozycją, abym niezwłocznie objął kierownictwo Wyższych Kursów Handlowych. Musiałem dać odpowiedź dnia następnego. Objąłem dn. 12 kwietnia tę szkołę... Trudne były początki, bez środków, bez pomocy naukowych, bez uczniów. Ale jakoś to poszło. Już w następnym roku udało mi się dostać trochę pieniędzy na pokrycie deficytów i uporządkować stosunki. Liczba uczniów wzrosła. Musiałem sam przez szereg miesięcy zajmować się wszystkimi czynnościami dyrektora, jego zastępcy, i sekretarza, aby ustalić bieg prawidłowy i normalny czynności. Od września przyszedł kol. Władysław Wójtowicz na pomocnika pedagogicznego, ~~ppm~~ a p. Marian Kotarski na sekretarza szkoły... Żaden z nas nie znał się na administracji szkolnej. Trzeba było jej formy komponować. Praca intensywna i dobra wola dały jednak w szybkim czasie pożądane wyniki..."

["Objąwszy kierownictwo Wyższej Szkoły Handlowej musiałem sobie postawić pytanie, jak należy ją postawić, aby dała istotną korzyść i potrafiła służyć potrzebom Państwa Polskiego. Natychmiast zacząłem studiować przeszłość i ustrój szkół analogicznych... Sprowadziłem z zagranicy wszystko, co można było dostać, a w r. 1913 pojechałem do Niemiec, Szwajcarii, Austrii i Czech, aby zbliska przypatrzeć się organizacji szkół analogicznych. Trzeba było nakreślić sobie jasny plan rozwoju. Już przy pierwszej reorganizacji w r. 1909 Kursów Handlowych żywy brałem udział w komisji programowej. Moim był wniosek zdążający do przekształcenia Szkoły na trzyletnią i ustalający pro-

459

gram celowy, likwidujący szkołę przygotowawczą. Nie myślałem wtedy, że mi kiedyś wypadnie szkołą tą zająć się wyłącznie. Podróż 1913 r. i dłuższe rozczytywanie się w programach szkół znanych dało jasny pogląd na to, że o ile szkoła nie oprze się na o podstawę naukową, nie może być nigdy szkołą typu uniwersyteckiego. Najwięcej wpływu na me poglądy miała doskonale przezemnie poznana i ceniona organizacja politechniki Związkowej w Zurichu, która stała się definitywnym wzorem organizacyjnym!...

Moje studia, rozmyślenia samotne, podróże, osobiste doświadczenia życiowe wpoiliy we mnie to przekonanie, że jednym z wielu zasadniczych zagadnień mających znaczenie narodowe jest rozwiązanie umiejętne, wywołanie w Narodzie Polskim ukrytej zdolności twórczej we wszystkich dziedzinach pracy narodowej. Wieloletnie przebywanie wśród obcych... wyrobiło we mnie ten pogląd, że jesteśmy narodem mającym duże zdolności przyrodzone, że natomiast brak nam wytrwania na raz obranej drodze... Dla przykładu przytoczę choćby fakt, że mało mamy rodzin, w których synowie prowadziliby dalej interes ojca. Mało jest firm handlowych o wiekowej przeszłości. Mało uczonych mających za sobą pokolenia nauki w rodzinie. To samo i w życiu codziennym...

Wytrwałość w dążeniu do raz obranego celu, to jest cecha, której nam bardzo brak. Cechę tę wzmocnić musi system wychowania narodowego. ~~Miałem już parę takich wypadków, że ludzie, z którymi miałem do czynienia, mówili mi samorzutnie, że szkoła, którą prowadziłem wiele lat, jest szkołą przede wszystkim charakterów. Nie mogli mi sprawić większej przyjemności.~~

Pamiętnik urywa się niestety około r. 1920. Dla reszty tego pracowitego, produkcyjnego życia brakniemy nam dokumentu, któryby w równie głęboki, szczerzy i prosty sposób odsłonił dalszą ewolucję jego planów, walk i osiągnięć. Zokruczów jeno wypadnie tę rzecz zrekonstruować. Ułatwi nam tę pracę świadomość, że niema okrucza, któryby nie stał ~~by, jego najbliższym dzieckiem, ideałem Wyższej Szkoły Handlowej. najbliższym dzieckiem, ideałem Wyższej Szkoły Handlowej. najbliższym dzieckiem, ideałem Wyższej Szkoły Handlowej.~~ stał w służbie (nauczycielskiej) jego) namiętności, że w namiętności tej najbliższe mu będzie szkolnictwo zawodowe, a w obrębie tego szkolnictwa - suma wszystkiego - najdroższe ideowe dziecko, duma jego i chluba - Wyższa, z czasem Główna Szkoła Handlowa.

W r. 1919 obejmuje Miklaszewski stanowisko Szefa Sekcji Szkolnictwa Zawodowego Ministerstwa W.R. i G.P.

W latach 1917 - 1918, w dobie tworzenia się polskich władz szkolnych, problem szkoły zawodowej nie istniał prawie zupełnie, przynajmniej tam, gdzie władzom tym wypadło działać w pierwszym rzu-

cie, tj. w b. zaborze rosyjskim. Co było przed wojną, zmiotła ona doszczętnie. Nic tedy dziwnego, że ów nieistniejący problem musiał siłą faktu ustąpić miejsca w kolejności prac problemom szkoły powszechnej czy średniej, problemom żywym, niebywale prężnym, napierającym z tak katastrofalną siłą na młode ośrodki organizacyjne polskich władz szkolnych. Toteż budżet Ministerstwa w r. 1917/18 nie zawierał w ogóle wcale pozycji szkolnictwa zawodowego, pierwszy samotny referent tych spraw inż. Manduk zostaje powołany dopiero w grudniu 1917, gdy personel Ministerstwa liczy już blisko pół setki ludzi, a jeszcze w pół roku później ~~xxviii~~ 1 VII 1918, sekcją szkół zawodowych ~~liczyć będzie 8 osób~~ na 157 ~~ogółem~~ pracowników Ministerstwa *liczyć będzie 8 osób*.

Do odrobienia tych zaległości ~~wziął~~ <sup>wziął</sup> się tedy Miklaszewski w r. 1919 ~~zabrał~~ z "zakasanyimi rękawami". Wiele zrobić nie mógł, bo obok przeszkód natury organizacyjnej, czy materialnej, ~~braku~~ braku ludzi, środków czy książek, miał do zwalczania potężne imponderabilia w postaci zastarzałych silnych uprzedzeń, jakie w stosunku do szkolnictwa zawodowego żywiło tradycyjnie społeczeństwo polskie. Żeby je wykorzenić, a przynajmniej podważyć, trzeba było dopiero całej potęgi przewrotu, jaki sprowadziła druga wojna światowa. W każdym razie mógł Miklaszewski mieć jedną dużą satysfakcję. Wobec pustyni, jaką zastał, wszystko, co wyrosło na tej niewdzięcznej, zapuszczonej od wieków glebie, było jego dziełem.

Niezależnie od służby swej w Ministerstwie, nie zaniedbuje jednak Miklaszewski także i spraw W.S.H. Na te lata właśnie przypada nowy duży krok postępu w jej organizacji. Biblioteka Wyższej Szkoły Handlowej uzyskuje około roku 1920 solidne podstawy organizacyjne i materialne, co pozwoli jej niebawem, zarówno bogactwem zbiorów, jak i ~~wspieranym~~ <sup>nowym</sup> kierownictwem wysunąć się ku czołu akademickich księgozbiorów Stolicy.

W grudniu 1923 roku tworzący wówczas rząd Władysław Grabski powołał go na stanowisko ministra W.R. i O.P.

Ministrem był Miklaszewski prawie okrągły rok, od grudnia 1923 do grudnia 1924. Na jego rządy przypada dalszy proces stabilizacji i normalizacji stosunków, zapoczątkowany jeszcze przy ministrze Rataju. Szczytowym wyrazem tej akcji będzie ogłoszenie drogą Rozporządzenia Rady Ministrów z dn. 26 VI 1924 r. statutu organizacyjnego Ministerstwa W.R. i O.P. oraz statutów Kuratoriów okręgów szkolnych.

Lektura Dziennika Urzędowego z owych czasów prowadzi do wniosku, że największą uwagę zwracało wówczas Ministerstwo na problem nauczycielski, zarówno w sensie materialnym, z całą zawiłą siecią

rozporządzeń o uposażeniu nauczycieli, co wiązało się niewątpliwie z dokonywaną w tym samym czasie wielką reformą walutową min. Grabskiego, jako też i w sensie podciągania nauczycielstwa w jego kwalifikacjach naukowych, obostrzenia egzaminów nauczycielskich i t.d. Zeby ułatwić nauczycielstwu zdobycie wyższych kwalifikacji zorganizowało Ministerstwo za rządów Miklaszewskiego w lecie roku 1924 aż 177 kursów dokształcających różnego poziomu i zakresu.

Musiały te zarządzenia budzić niekiedy opozycję wśród nauczycielstwa, bo pod datą 22 października 1924 r. ukazuje się w Dzienniku Urzędowym odezwa ministra, skierowana przeciwko zbyt ostrym wystąpieniom nauczycielstwa, a w szczególności Związku Nauczycielstwa Polskiego, wobec zarządzeń władz szkolnych. Odezwa jest dość ogólnikowa tak, że istotę konfliktu wypośredkować z niej trudno.

Niema natomiast w Dzienniku Urzędowym materiałów, któreby potwierdzały dość szeroko o Miklaszewskim rozpowszechnioną opinię, że jakoby dlatego tylko przyjął proponowaną mu tekę, żeby na stanowisku Ministra Oświaty mieć możliwość ugruntowania bytu swego ukochanego nad wszystko zakładu. Protekcjonalizm taki, zrozumiały zresztą, i wobec ideowych czysto założeń, nie nasuwający żadnych zastrzeżeń natury moralnej, nie byłby mógł pominąć w ten czy w inny sposób Dziennika Urzędowego Ministerstwa. Tymczasem w całym roczniku 1924 r. nie udało mi się odnaleźć żadnego aktu o choć trochę szerszej czy głębszej skali, który by miał na oku jakiś przywilej dla W.S.H.

W działalności Miklaszewskiego, jako ministra, da się uwydatnić piękna cecha bezstronności i tolerancji w traktowaniu zagadnień narodowościowych. Za czasów jego urzędowania jako ministra aktualną i dość ostro zarysowaną kwestją była sprawa uniwersytetu ukraińskiego. Rzecz była w zasadzie przesądzona, spór istniał tylko co do wyboru siedziby tego zakładu. Ukraińcy parli w kierunku Lwowa, rząd polski wypowiadał się za Stanisławowem. Jaki był pogląd Miklaszewskiego w tej materii nie wiadomo, ale swoim zwyczajem więcej robił, jak mówił. Odnosząc się zasadniczo pozytywnie do projektu nie poprzestał na platonicznym wyrażeniu zgody, ale przystąpił do zorganizowania wstępnego ukraińskiego studium akademickiego, które miało poprzedzić i przygotować uruchomienie wszechnicy ruskiej. Studium to, zorganizowane w Krakowie, przy udziale szeregu uczonych ruskich, jak Smal-Stocki, Miron Korduba, Ogijenko i inni, trwało tak długo, jak długo w rządzie pozostał Miklaszewski i rozchwiało się wraz z jego ustąpieniem.

Ustąpienie to spowodowane zostało odrzuceniem większością jednego głosu budżetu Ministerstwa Oświaty. Miklaszewski, znużony

dpowiedzialnością i pracą, z ulgą złożył podanie o dymisję.

¶ Po ustąpieniu z Ministerstwa wrócił do Wyższej Szkoły Handlowej, żeby jej już nie porzucić ani na jeden dzień, do końca życia. Nastaje teraz dla szkoły okres budowania własnej siedziby przy ul. Rakowieckiej. W ciągu sześćdziesięciu lat 1925 - 1931 wyrastają dwa wielkie reprezentacyjne gmachy - Szkoła i Biblioteka oraz kilka pomniejszych administracyjnych budynków. Duszą tej budowy jest oczywiście rektor Miklaszewski, czuwa nad nią, wchodzi w najdrobniejsze jej szczegóły, dba nie tylko o solidność fundamentów czy murów, ale i o wygląd zewnętrzny, o estetykę gmachu i jego wnętrza.

¶ Po skończeniu gmachu prowadził dalej budowę szkoły w tym gmachu. "S.G.H. - to Jego /Miklaszewskiego/ pomnik" napisze o nim jeden z jego kolegów i przyjaciół, Prof. Kowalski.

*wiersz odstępu*

¶ Człowiek czynu. "Polemika jest słabą moją stroną" pisze w pamiętniku Miklaszewski, Wolałem zawsze coś zrobić niż mówić o czymś, co zrobić zamierzam.... Wiem, pisze w innym miejscu, jak mało głęboko tkwi w społeczeństwie naszym poczucie wzmocnienia w najkrótszym czasie naszej struktury gospodarczej, jak trudno jest w obecnym czasie wywołać istotną twórczą inicjatywę, jak głęboko tkwi dążność młodzieży do możliwie szybkiego chwycenia intratnej posadki lub prędkiego i łatwego zysku. Miałem nato dowody w czasie inflacji, kiedy cała nasza inteligencja rzuciła się do gründerstwa opartego wyłącznie na spekulacji walutowej. Była to zaraza powojenna powszechna w całej Europie, a więc i w Polsce. Dość przypomnieć, że najpoważniejsze banki miały wtedy setki filij nie robiących nic pozytywnego oprócz kalkulacji spekulacyjnych na własnej, lecącej na zniżkę walucie. Przechodziło mnie wtedy mrowie. Było to w latach 1920/3

¶ Człowiek wielkiej prostoty i wdzięku. Osobliwie w zetknięciu "z czystą duszą dziecka" potrafił ten twardy dla siebie, pozornie szorstki człowiek zdobyć się na niebywale miękkie, subtelne, ciepłe tony, na pełne czaru podejście. Może dlatego, że sam miał duszę czystą, jak dusza dziecka, prześwieconą idealizmem, prawdą i miłością bliźniego. Zwłaszcza jeśli tym bliźnim był młody. Młodzież była jego najserdeczniejszą troską, największym źródłem szczęścia, najgorętszym ukochaniem. Jakże młodym entuzjazmem tchną jego słowa o wracającej z wojska młodzieży:

¶ "...Potem w ciągu trzech lat ciągły powrót z szeregów i z niewoli...Co za typy, co za wygląd, co za ubiory! Był to najmiłszy okres styczności z młodzieżą odymioną prochem i uznojoną wysiłkiem żołnierskim. Najmiłsza to była młodzież, szczerą, otwartą, często bohaterką..".

*wiersz odstępu*

¶ Służbie tej młodzieży poświęcił całe swe, wypełnione po brzegi bezinteresowną, ofiarną pracą życie. Aż do ostatnich dni. Padł na

posterunku, broniąc biblioteki szkoły przed zachłannością niemiecką. Zaraził się tyfusem od robotników przenoszących książki. Odmówił pomocy lekarskiej, nie chciał się leczyć. Zmarł dn. 1 <sup>lutego</sup> 1941 r. Losy oszczędziły mu widoku pożogi szkoły podpalonej przez Niemców nie w ogniu walk, ale z szatańską premedytacją w dniu 5 listopada 1944 r.

[Nie jest mu wszakże danym patrzeć i na to, jak jego dzieło, obrócone przez wojnę w perzynę, dźwignęło się, jak Feniks, z żywiołową siłą ze swych popiołów. Szkoła Główna Handlowa liczy dziś pięćdziesięciu profesorów i dwa tysiące słuchaczy. Rektorem jest dawny uczeń Rektora Miklaszewskiego.

[Idea przeżyła twórcę.

Kazimierz Rowański

Kazimierz Kamiński

MARIAN REITER

(1874 - 1943)

Przeł. 1911

377

1.

[Pochodził z Małopolski Wschodniej, z okolic Złoczowa, z niezamożnego środowiska, w którym od najwcześniejszych lat, od dzieciństwa niemal, sam musiał zdobywać środki na swe utrzymanie. Pierwszą formą tej pracy zarobkowej były już w szkole elementarnej celujące cenzury, dzięki którym uzyskał bardzo wcześnie stypendium. Utrzymał się też przy nim - matura z odznaczeniem - aż do końca swych studiów.

[Piękną kartę w jego życiu stanowią czasy uniwersyteckie we Lwowie. Polonista i klasyk, autor wydanej jeszcze w czasie studiów rozprawy o Krasińskim, organizator i przywódca młodzieży akademickiej, wybrany przez nią na prezesa Bratniej Pomocy i Czytelni Akademickiej. Z godnościami tymi wiązała się niemal tradycyjnie negatywna postawa proaustrackiego lojalizmu władz uniwersyteckich, a że Reiter tradycjom tym się nie sprzeniewierzył, stąd też przez pewien czas groziło młodemu prezesowi wydalenie z wszechnicy.

[Po ukończeniu studiów jął się pracy nauczycielskiej w jednym z gimnazjów lwowskich, ale rychło trafiła mu się propozycja odbycia dłuższej podróży na Zachód z młodym Alfredem Tyszkiewiczem, w charakterze jego opiekuna. Przeszło rok spędził w Paryżu, w Szwajcarii oraz w rodzinnym gnieździe Tyszkiewiczów, w Birżach, na Litwie. Po powrocie wracał na dawne stanowisko w swej szkole, by po paru latach pracy przenieść się do Krakowa. Tu wykłada w gimnazjum Sobieskiego, mając w swoim gronie swych uczniów szereg ludzi o wybitnych z czasem nazwiskach, jak bracia Bandrowscy, Andrzej Tretiak, Lehr-Spławiński, Emil Reiter i inni.

[ "Wspomnienia tych czasów" pisze w pośmiertnym słowie żona, i stosunek niemal koleżeński profesora do uczniów przetrwały wiele lat. Dał im wyraz Juliusz Kaden-Bandrowski, gdy pisząc o szkole i nauczaniu w wiele lat potem w "Wiadomościach Literackich" pisze o Marianie Reiterze, jako o niezrównanym i niezapomnianym swym nauczycielu. W wiele jeszcze lat potem trwał żywy kontakt i korespondencja między rozpracownikami, a profesorem. Listy zmieniały się czasem w pamiętniki, czasem w rozprawy filozoficzne, a nawet w poezje pisane do profesora i dla niego!

Szonym

[Po kilkoletnim pobycie w Krakowie wraca w r. 1905 do Lwowa. Wraca już na stanowisko kierownicze. Obok pracy wykładowej w szóstym gimnazjum obejmuje równoległe stanowisko dyrektora w prywatnym żeńskim gimnazjum im. Słowackiego. Rośnie z roku na rok autorytet pedagoga, rosną też mimo zajęć nauczycielskich dalsze pozycje bibliograficzne prac drukowanych przez Reitera. Obok rozpraw własnych o charakterze monograficznym współpracuje on teraz w kilku większych zbiorowych wydaw-

Apr 23/111-112



nictwach; jest współredaktorem wykładów literatury polskiej Romana Pilata, nadto wraz z Pinim podejmuje nowe dwunastotomowe wydanie dzieł Adama Mickiewicza.

W r. 1907 powołuje go do pracy organizacyjnej Rada Szkolna Krajowa we Lwowie. Sześć lat spędzone w tej instytucji pozwoliło mu dotychczasową, wyrosłą z własnych przeżyć pedagogicznych, praktykę szkolną uzbudzić i rozszerzyć nowymi horyzontami życia szkolnego w jego administracyjnym i organizacyjnym zakresie. Dociekliwość, gruntowność w pracy i krytycyzm uczyniły go wybitnym znawcą przedmiotu, co z czasem uzyskało wielkie znaczenie, gdy przyszły czasy pracy nad całą szkołą polską.

Nie zaniedbuje zresztą swych prac literackich. Na lata te przypada opracowanie i puszczenie w świat rewelacyjnego na owe czasy podręcznika języka polskiego dla pierwszych trzech klas szkoły średniej, tzw. "Czytań", które rychło podbiły sobie całkowicie szkołę zarówno w Galicji, jak i w Królestwie.

Na rok przed wojną powierza ~~mu~~ Reiterowi Rada Szkolna Krajowa ciężkie zadanie. W państwowym, utrakwistycznym, czyli polsko-ruskim ~~głównym~~ seminarium nauczycielskim we Lwowie szalejące wówczas antagonizmy narodowościowe doszły do szczytu napięcia. Dyrektor jego pada zamordowany przez terrorystów ukraińskich. Następcą zostaje mianowany Reiter. Jest to świadectwem odwagi cywilnej samego Reitera, który nie wahał się przyjąć tak eksponowanego stanowiska, a z drugiej strony wyrazem pozytywnej oceny i uznania Rady Szkolnej dla taktu, spokoju i energii młodego, bo liczącego naówczas niespełna czterdzieści lat dyrektora. Pracę tę, dobrze rozpoczętą, przerwała wojna.

W rok później widzimy go już w Lublinie, gdzie wraz z innymi kolegami z Rady Szkolnej ~~z Łopuszańskim~~ z serdecznym swym przyjacielem, Żłobickim, pracują nad kładzeniem pierwszych podwalin nowej szkoły polskiej.

Narazie jeszcze okupacyjnej.

Szyfowa to była praca. Walka szła na dwa fronty. Z jednej strony wypadło porać się z uprzedzeniem ludności, którą mierzył mundur wojskowy znienawidzonej, pogardzanej administracji okupacyjnej, z drugiej samemu walczyć z tą właśnie niedołężną, zbiurokratyzowaną, nieufną, niezdecydowaną, a tym przykrzejszą, że butną, pyszałkowatą, wojskową administracją austriacką, walczyć o każdy grosz, o każdy swobodniejszy ruch w zatęchłej atmosferze paragrafu i papierowych okólników. Dodać by tu jeszcze trzeba ogólne tło wojennej okupacyjnej doby, nędzę mieszkańców, straszne warunki komunikacyjne i aprowizacyjne, w jakich przyszło działać naszym wizytatorom szkół, ~~skaszarewskim~~ ~~maximijsem~~ ~~napót~~ koszarowy żywot w Lublinie, oderwanie od rodzin, od domów, od ulubionych zajęć. Ciężko wlokły się okupacyjne lata.

H  
na wst

Czasem chmury zgęszczają się jeszcze naskutek postronnych komplikacji. W korespondencji Żłobickiego z żoną jest list z końca stycznia 1917 r. "Dużo

379 3.

1917 r. "Dużo niemiłej pracy - czytamy tam - daje nam teraz istniejąca w czterech obwodach strejk nauczycielski. Strejk powstał na tle niskich pborów /wyższych jednak od galicyjskich/. Strejk, - jako strejk natury ekonomicznej - nie powinien nas, pedagogów, obchodzić. A jednak jest wprost przeciwnie. Moi, a zwłaszcza Reiterowi przyjaciele z Galicji i Rady Szkolnej zatrą ręce z zadowoleniem: "A to R. i Z. ślicznie rządzą!" To, że nigdzie na świecie pedagogowie nie mają nic wspólnego z pborami, o tym przecież nie potrzebują przyjaciele pamiętać. W dodatku trochę gorzko człowiekowi się robi, gdy uświadomi sobie faktyczny stan rzeczy. Otóż po mojej wrześniowej konferencji w Dąbrowie rozpoczęliśmy natychmiast, wspólnie z Reiterem, starania o podwyższenie pborów. Narażaliśmy często wprost własną osobę, aż wreszcie po przewycięzeniu niezmiernych trudności udało nam się doprowadzić do tego, że już było rzeczą pewną i publicznie znaną, że wcale wydatna podwyżka pborów nastąpi w najbliższej przyszłości. Wtedy niesumienni agitatorowie skorzystali z tego i wywołali strejk, aby się nazywało, że podwyższenie płac dzięki i pod przymusem ich agitacji nastąpiło. Sprawa brzydka i przykra!"

└ Niebawem skończyła się służba w znieawidzonym okupacyjnym mundurze. Minister Ponikowski objąwszy w połowie grudnia 1917 r. tekę oświaty w gabinecie Kucharzewskiego, zaraz w początkach swego urzędowania wezwał Reitera do Warszawy i powierzył mu odpowiedzialne stanowisko naczelnika wydziału programowego Sekcji I szkół powszechnych.

4  
380  
dot.  
145.  
Niezmiernie różnorodna niestety mozaika istniejących wówczas w Polsce rodzajów szkół, typów, poziomów, stadiów rozwojowych itd. skomplikowana przez ustrojowe, organizacyjne i zwyczajowe odrębności poszczególnych zaborów, a jeszcze bardziej przez różnorodne wyposażenie poszczególnych szkół w personel nauczycielski i w izby szkolne, stwarzała niewypowiedziany chaos w całej praktyce życia szkolnego, które w każdej niemal szkole normowało się według innych założeń, warunków i postulatów. Szczególnie dawało się to odczuć w zakresie programów nauczania, które przykrwać teraz wypadło do każdej niemal z osobna jednostki szkolnej.

Tę misterną, koronkową, iście benedyktyńską pracę wziął na siebie Reiter. Przydały mu się teraz lata spędzone na podobnym, choć o całej niebo łatwiejszej pracy w Radzie Szkolnej Krajowej, przydały się cechy jego umysłowości: wnikliwość, dokładność, ścisłość, sumiennosc. Przez długie miesiące, a niebawem i lata ślęczenia nad "kratkami", jak nazywał wielkie porubrykowane arkusze schematów programowych, opanował to zagadnienie w zupełności; pracownia jego stała się komórką centralną organizacji szkolnictwa powszechnego, jego mózgiem. Nie potrzeba silnie podkreślać tego, jak bardzo praca ta była, przy całej swej niepozorności i braku efektów zewnętrznych, istotna i pożyteczna.

Z czasem ~~niezmiernie~~ znaczenie jego w Ministerstwie rośnie; obejmuje najważniejszy w Sekcji /przemianowanej z czasem na Departament/ Wydział szkolnictwa powszechnego. Jego chłodny, wytrawny krytycyzm stanowił doskonałą przeciwwagę zbyt wybujałych, z gorliwości i zapалу płynących, ale niezawsze dość trzeźwych pomysłów i inicjatyw, w które tak płodne były owe lata w Ministerstwie W.R. i O.P.

Krzywiono się często na Reitera, że zawsze dziury w całym szuka, ale ileż razy owe "dziury" uratowały Ministerstwo od zbyt ryzykownych posunięć.

Na klasyczny przykład niebywale przenikliwego krytycznego ujęcia rzeczy przez Reitera, takiej przysłowiowej dziury w całym, patrzyłem własnymi oczyma, względnie byłem sam nawet w pewnym stopniu aktorem sprawy.

Zgłosił się kiedyś do mnie - byłem Sekretarzem Generalnym Ministerstwa - niejaki p. Jesień. Przedstawił się jako może nie oficjalny, ale faktyczny przedstawiciel polskiego szkolnictwa na terenie Stanów Zjednoczonych. Pragnie nawiązać kontakt z władzami szkolnymi Rzeczpospo-

381 5

litej, przedstawić stan szkoły polskiej w Ameryce, zasięgnąć informacji w całym szeregu spraw. Prosi o ułatwienie mu tych zadań na terenie Ministerstwa.

[Swada, prosty swobodny ton i sposób bycia, duży wdzięk osobisty. Nie było żadnych podstaw do ~~mnie~~ odmownego potraktowania sprawy. Zgodziłem się. Zorganizowałem duże posiedzenie z udziałem ministra i wszystkich wyższych urzędników ministerstwa. Wobec zgromadzonych w liczbie około trzydziestu osób wygłosił p.Jesień swój referat, po którym wywiązała się dość długa, mocno ożywiona dyskusja. Byłem zupełnie zadowolony z przebiegu imprezy, kiedy po posiedzeniu podszedł do mnie p.Reiter i ze zwykłym swym miłym, ale ironicznym półuśmieszkiem mówi: "A wie pan, że ja z referatu odniosłem wrażenie, że p.Jesień nigdy polskiej szkoły w Ameryce nie oglądał". Wziąłem to za zwykły kostyczny żart, tak właściwy usposobieniu p.Mariana. Można sobie wyobrazić moje przerażone osłupienie, gdy na drugi czy trzeci dzień odebrałem nadesłaną przez MSZ kopię depechy ambasady polskiej w Waszyngtonie przestrzegającą władze polskie przed jakimkolwiek kontaktem z p. J. jako osobistością bardzo podejrzaną. Całą moją pociechą było to, że wraz ze mną dała się wziąć na lep cała elita ministerstwa z jednym jedynym wyjątkiem - Reitera.

[Miał ~~ostre~~ krytycyzm Reitera i ujemne strony. Zbyt daleko posunięta ostrożność i rezerwa czyniły go czasem oponentem wobec inicjatyw, które ze wszech miar zasługiwały na poparcie. Przykładem tego może być np. długie i skuteczne przeciwstawianie się (jego) powstaniu instytucji tak potrzebnej i pożytecznej, jak Instytut Pedagogiki Specjalnej przeforsowany dopiero z czasem dzięki poparciu Żłobickiego i Radwana.

[Psychologicznie jest to zrozumiałe. Wśród opętanego twórczym szaleństwem zespołu pracowników ówczesnego Ministerstwa Reiter był jednym z niewielu, jeśli nie jedynym człowiekiem, który w tej poździe zachował trzeźwość sądu, zdolność rozumowania na chłodno. Mógł czuć się przerażony lawiną inicjatywy szalejącej na wszystkich poziomach ministerialnej pracy. Siłą reakcji przesunęło go to w jego krytycyzmie zbyt daleko.

[Opozycjonistą też był przez długi czas, jeśli nie usque ad finem dni swoich w ministerstwie w stosunku do zasadniczego planu budowy szkoły jednolitej, ujmującej w jedną całość wszystkie stopnie zarówno elementarnego, jak średniego czy zawodowego nauczania. Był zwolennikiem szkoły dwutorowej, realizującej potrzeby szkolnictwa powszechnego, pozostawiającej wszakże i szkole średniej własne jej cele i własne ramy organizacyjne.

[W ramach szkolnictwa powszechnego reprezentował - w myśl ciągle

382 6

swych trzeźwych, rozważnych założeń - kierunek ruchu wszecz, nie wzwyż, t.j. chciał zwiększenia liczby niżej zorganizowanych szkół, gdyż maksymalistyczny program sieci mniej licznych, a wysoko zorganizowanych szkół uważał za utopię, fikcję, w najlepszym razie za muzykę dalekiej przyszłości. Zdawałoby się, że tak niepopularne, niemodne poglądy powinny <sup>ściągnąć</sup> na niego niechęć antagonistów, jeśli nie politycznych, to zawodowych. Tymczasem siła wartości moralnych i intelektualnych Reitera była tak wielka, a ludzie i czasy tak osobliwe, że najserdeczniejsze więzy przyjaźni związały z czasem Reitera właśnie z ludźmi lewicy.

↳ Osobliwe czasy. Maria Grzegorzewska, dyrektorka z czasem tego niefortunnego zrazu Instytutu Pedagogiki Specjalnej notuje taki obrazek: Reiter, zwierzchnik jej, zastaje ją kiedyś z "Robotnikiem" w ręku.

↳ "Cóż tam Pani wyczytała w tej czerwonej piachcie?"

↳ "A za Panem, na prawo, to już ściana, odparła p. G.

↳ "Ma Pani słuszość, zgodził się Reiter.

↳ Gdzie, kiedy i w jakim ustroju politycznym byłaby możliwa tak swobodna, łatwa, prosta, z humorem prowadzona wymiana zdań między przełożonym, a podwładną.

↳ W rzeczach ~~nim~~ dotyczących się służby był zwierzchnikiem niezmiernie miłym, choć wymagającym. Niekiedy nawet rygorystycznie wymagającym. Robiło to czasem wrażenie ~~exager~~ jakiegoś doraźnego wewnętrznego nakazu moralnego, który z biegiem czasu mijał, pozwalając wydobyć się spod tej sztucznej, narzuconej sobie szorstkości, przyrodzonemu wdzięku. Sam opowiadał, jak będąc dyrektorem gimnazjum stawał przed gmachem szkolnym w godzinie zaczynających się zajęć i na widok każdego zbliżającego się w nieco spóźnionej porze nauczyciela nie odzywał się ani słowem, demonstracyjnie tylko patrzył na zegarek.

↳ To były formy. Treść była i pozostała do końca głęboka i kryształowo czysta.

↳ I żywa. Nie było w nim nic biurokraty. "Pod każdym papierkiem leży żywy człowiek" - mawiał.

↳ A oto inny obrazek malujący raz jeszcze owe koleżeńskie raczej, niż służbowe stosunki:

↳ P. Grzegorzewska zastaje kiedyś Żłobickiego z Reiterem zaśmiewających się nad jakimś papierem. Zobaczywszy ją skinęli na nią.

↳ "Niech no Pani zobaczy, co tu na Panią napisali!"

↳ Był to donos na nią. Miała do nich szczęście. Nie pierwszy to był i nie ostatni, ale sposób reakcji władz na owe piśmidła był nader znamienny i malujący epokę.

↳ \*Jak każdy człowiek twardy i bezkompromisowy miał Reiter obok wiernych serdecznych przyjaciół także i zdecydowanych wrogów. Nie ułatwiały mu stosunków z ludźmi jego cechy psychiczne, jego krytycyzm wobec ludzi i rzeczy, weredyzm, sarkazm, ostry, cięty, ziośliwy, choć wolny od jadu dowcip, jego wrodzona nieufność, ostrożność, rezerwa w stosunku do otoczenia. Nie należał do ludzi łatwych, tanich, nie umiał topić lodów dokoła siebie, co z taką maestrią i swobodą robił Żłobicki, przeciwnie zamknięciem w sobie, pozornym chłodem, podejrzliwością i narzuconą sobie niekiedy sztucznie szorstkością mroził i odpychał od siebie.

↳ Na to, by ocenić należyte istotne wartości i bogactwa tej <sup>nie</sup>naprzeciętnej i moralnie i umysłowo duszy, trzeba było lat całych, na to, by się zrazić - wystarczało czasem jednej rozmowy.

↳ Charakterystyczne wstakże były dla Reitera owe głębokie, wierne, pełne treści i wdzięku przyjaźnie, które później latami całymi łączyły go z najlepszymi, najszlachetniejszymi postaciami tego niezwykłego grona, jakim było Ministerstwo W.R. i O.P. owych czasów.

Wyszedł Reiter z Ministerstwa w r. 1931, wraz z najlepszymi ludźmi tego grona, usuniętymi brutalnie, na rozkaz sanacji, przez ministra

383 7

Czerwińskiego. Parę lat pracy społecznej na stanowisku wiceprezesa Polskiej Macierzy Szkolnej, potem ciężka i coraz cięższa choroba serca, która podcięła jego siły fizyczne.

Umysłowe - nietknięte przez chorobę - czynne były i nadal. Wrócił do swych młodziennych humanistycznych zamiłowań i studiów, opracował i wydał w r. 1937 drugie wydanie "Rozmyślań" Marka Aureliusza. Z inicjatywy Towarzystwa Filozoficznego przystąpił do tłumaczenia z oryginału greckiego "Etyki Nikomachejskiej" Arystotelesa. Przełożył całość, połowę przygotował do druku. Praca ta poszła na marne, rękopisy spłonęły w czasie powstania warszawskiego.

Choroba czyniła postępy. Zmarł dn. 30 czerwca 1943r.

Kazimierz Ronowski